

Autor opracowania: prof. dr hab. Marek Bernacki, ATH w Bielsku-Białej
Opracowania ukazały się drukiem w 2002 roku w warszawskim Wydawnictwie ADAMANTAN w serii "Przeczytaj Przed Maturą".

Tadeusz Borowski, *Pożegnanie z Marią* (wybór opowiadań obozowych)

Biogram

Tadeusz Borowski (1922-1951) – to jedna z najtragiczniejszych postaci polskiej literatury XX wieku. Należał – podobnie jak jego rówieśnicy: Krzysztof Kamil-Baczyński, Tadeusz Gajcy czy Tadeusz Różewicz – do tzw. pokolenia Kolumbów. W czasie okupacji studiował polonistykę na tajnym Uniwersytecie Warszawskim, zajmując się jednocześnie pracą zarobkową i twórczością literacką. Był znakomicie zapowiadającym się poetą. W 1942 r. ukazał się jego debiutancki tomik poetycki, zatytułowany *Gdziekolwiek ziemia*. W lutym 1943 r. Borowski został aresztowany; trafił najpierw do więzienia na Pawiaku, skąd przewieziono go do obozu zagłady w Oświęcimiu, gdzie przebywał prawie rok. W 1944 r. został przewieziony do obozu Natzweiler-Dautmergen, a następnie do Dachau-Allach, gdzie doczekał się zakończenia wojny. W latach 1945-1946 działał w środowisku polskim w Monachium. Po powrocie do Polski piastował odpowiedzialne funkcje państwowe, był m.in. zastępcą szefa biura prasowego Światowego Kongresu Intelktualistów we Wrocławiu (1950). W latach 1949-1951 był pracownikiem Polskiego Biura Informacji Prasowej w Berlinie.

Borowski zyskał sławę przede wszystkim jako autor tzw. opowiadań obozowych, w których jak nikt inny przed nim ukazał mechanizm piekła na ziemi, w którym uczestniczą zarówno kaci, i jak i ofiary największej w dziejach zbrodni przeciw ludzkości. Po zakończeniu wojny autor *Pożegnania z Marią* próbował odnaleźć utracony w Oświęcimiu sens życia, angażując się po stronie nowego, komunistycznego ustroju. 3 lipca 1951 r. pisarz popełnił samobójstwo.

Był świetnym poetą i znakomitym prozaikiem, jednym z najlepszych realistów w powojennej literaturze polskiej. Według opinii Czesława Miłosza, opowiadania obozowe Tadeusza Borowskiego (zwłaszcza *Proszę państwa do gazu* i *U nas w Auschwitzu*) są tak znakomite pod względem artystycznym, że powinny się znaleźć we wszystkich światowych antologiach literatury XX wieku.

Najważniejsze dzieła:

Poezja: *Gdziekolwiek ziemia* (1942), *Imiona nurtu* (1945)¹.

Proza: *Pożegnanie z Marią* (1948), *Kamienny świat* (1948), *Opowiadania z książek i gazet* (1949), *Utwory zebrane* (1954).

Opowiadania obozowe

Pracę nad opowiadaniem obozowym Tadeusz Borowski rozpoczął już w 1945 r., na krótko po odzyskaniu wolności i rozpoczęciu pracy w biurze Polskiego Czerwonego Krzyża w Monachium. Na przełomie 1945 i 1946 r. w środowisku polskim w Niemczech zrodziła się inicjatywa wydania książki pt. *Byliśmy w Oświęcimiu*. Jej współautorami byli niedawni więźniowie Oświęcimia:

¹ **Ciekawostka:** W 2001 r., w trakcie porządkowania archiwum śp. Jerzego Turowicza odnaleziono teczkę z kilkudziesięcioma nieznanymi i niepublikowanymi dotąd wierszami Tadeusza Borowskiego. Pięć z nich, wraz z komentarzem Tadeusza Drewnowskiego, zostało opublikowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego” 8/2001.

Janusz Nel-Siedlecki, Krystyn Olszewski i Tadeusz Borowski. W zbiorze tym ukazały się dwa opowiadania Borowskiego: *U nas w Auschwitzu* oraz *Ludzie, którzy szli*. Pierwowzorem obu tekstów były listy pisane i przesyłane przez Tadeusza Borowskiego do swojej narzeczonej, więźniarki w Birkenau. W kwietniu 1946 r. na łamach warszawskiej „Twórczości” opublikowane zostały dwa dalsze opowiadania: *Dzień na Harmenzach* oraz *Proszę państwa do gazu* (to ostatnie pod pierwotnym tytułem: *Transport „Sosnowiec–Będzin”*). Ze względu na kontrowersyjne i drastyczne ujęcie tematyki obozowej, redakcja uznała za stosowne opatrzyć je specjalną notą. Publikacja obu tekstów wywołała falę polemik.

W 1948 r. ukazały się dwa tomy opowiadań obozowych, przygotowane do druku przez autora: *Pożegnanie z Marią* oraz *Kamienny świat*. W pierwszym zbiorze znalazły się utwory, które omówiono poniżej.

Przegląd wybranych opowiadań obozowych

1. *Pożegnanie z Marią*

Czas akcji: jeden dzień, zima 1943 r.; miejsce akcji: Warszawa, ul. Skaryszewska na Pradze.

Opowiadanie składa się z trzech fragmentów powiązanych ze sobą tematycznie.

W pierwszym fragmencie narrator (Tadek) opisuje przebieg wieczornego spotkania (potajemne wesele) grupki przyjaciół. Odbywa się ono w kantorku, na zapleczu firmy budowlanej, w której on sam zatrudniony jest jako magazynier i księgowy.

Tadek rozmawia ze swą narzeczoną, Marią o poezji i miłości. Chwila ta odmalowana została przez narratora w sposób bardzo plastyczny i poetycki:

„ – Patrz, nie ma granicy między światłem i cieniem – szepnęła Maria. – Cień jak przyływ podpełza do nóg, otacza nas i zacieśnia świat tylko do nas: jesteście ty i ja.

Pochyliłem się ku jej wargom, ku drobnym spękaniom ukrytym w ich kącikach.

– Pulsujesz poezją jak drzewo sokiem – powiedziałem żarliwie, otrząsając głowę z natrętnego, pijackiego szumu. – Uważaj, żeby świat nie zranił cię toporem.

Maria rozchyliła wargi. Między zębami drżał leciutko ciemny koniuszek języka: uśmiechnęła się. Kiedy mocniej zacisnęła palce wokół grzybka, błysk leżący na dnie jej oczu zmatowiał i zgasł.

– Poezja! Dla mnie to rzecz tak niepojęta jak słyszenie kształtu albo dotyk dźwięku. – Odchyliła się w zadumie na poręcz kozetki. W półcieniu czerwony obcisły sweter nabrał purpurowej soczystości i tylko na grzbietach fałd, gdzie ślizgało się światło, lśnił karminową, puszystą barwą.

– Ale tylko poezja umie wiernie pokazać człowieka. Myślę; pełnego człowieka.

Zabębniłem palcami o szkło kieliszka. Odezwał się kruchym, nietrwałym dźwiękiem.

– Nie wiem, Mario – rzekłem wzruszywszy z powątpiewaniem ramionami. – Sądzę, iż miarą poezji, a może i religii, jest miłość człowieka do człowieka, które one budzą. A to jest najbardziej obiektywnym sprawdzianem rzeczy.

– Miłość, oczywiście, że miłość! – powiedziała mrużąc oczy Maria”.

Młodzi ludzie, którzy zorganizowali potajemnie wesele młodej pary uzdolnionych muzyków, rozmawiają, piją alkohol, palą papierosy, tańczą. Wśród zebranych jest młoda Żydówka, która uciekła z getta. Opowiada o okropnościach życia z a murami:

„ – Miło tu u was, bardzo miło, wiesz? (...) To dziwne, tak dawno nie miałam w ręku szczoteczki do zębów, kanapki, filiżanki z herbatą, książki. Wiecie, to trudno nawet określić. I wciąż to uczucie, że trzeba odejść. Ja się panicznie boję!”

Maria pociesza ją, gładzi po włosach. Żydówka patrzy na zgromadzone w kantorku książki – dzieła Platona, Tomasza z Akwinu, Montaigne’a, a także na suszące się na sznurku okładki tomiku poetyckiego Tadeusza; podchodzi do patefonu, zmienia płytę i mówi:

„ – A ja myślę, że po aryjskiej stronie też będzie getto. Tylko nie będzie z niego wyjścia”.

Na plac zajezdza furman, jego wóz załadowany jest po brzegi rzeczami starej Żydówki, pani doktorowej, znajomej kierownika firmy, która dzięki znajomościom i łapówce wydostała się z getta. Jej córka i zięć pozostali za murami „na jeden dzień”, by dokończyć rozpoczęte interesy.

Wczesnym rankiem Maria wychodzi do miasta, by rozwieźć bimber w umówione miejsca. Tadeusz zapamiętał, jak wyglądała tuż przed wyjściem na dwór:

„W złotym kręgu światła jak w aureoli, otoczona jak dłońmi siną nocą połyskującą pierścieniami gwiazd, stała Maria. Przymknęła za sobą drzwi od muzyki i ludzi i wyczekująco patrzyła w mrok”.

We fragmencie drugim opisana została półlegalna działalność firmy budowlanej, na czele której stoi obrotny warszawiak, kierownik Janek. Tadek jest magazynierem i księgowym, w zamian za przemykanie oczu na szwindle szefa, otrzymuje pomoc finansową, dzięki której może odbywać studia polonistyczne na podziemnym uniwersytecie i zajmować się twórczością literacką (przygotowuje właśnie do druku tomik wierszy). Firma utrzymuje się nie tylko z prowadzenia lewych interesów budowlanych, ale także ze sprzedaży kradzionej żywności, pędzenia bimbru oraz bardzo ryzykownego, jednak opłacalnego handlu z gettem.

Tadeusz czyta książkę o średniowiecznych klasztorach, rozmawia z urzędniczką, a kierownik pociesza starą Żydówkę, która niepokoi się o los córki i zięcia, czekając na transport wywiezionych z getta rzeczy do kupionego za pośrednictwem Jasia mieszkania na peryferiach miasta.

Kierownik odbiera telefon od Marii, która zadzwoniła z miasta i poinformowała o łapanekach.

Fragment trzeci. Narrator opisuje przygotowania towarzyszące konspiracyjnemu wydaniu własnego tomiku poetyckiego. Wieczorem zaczyna się przeprowadzka starej Żydówki, która nie doczekawszy się przyjazdu córki i zięcia, postanawia wrócić do getta. Do Tadeusza docierają kolejne informacje o łapanekach w całym mieście. Zaczyna bać się o los Marii, która nie wróciła do firmy. Wychodzi na ulicę, którą przejeżdża kolumna ciężarówek w asyście motocykli wojskowych. W jednym z aut Tadeusz dostrzega narzeczoną:

„Twarz Marii, otoczona szerokim rondem czarnego kapelusza, była biała jak wapno. Trupioblade, kredowe dłonie podniosła spazmatycznie ku piersiom jak w geście pożegnania. Stała w aucie, wciśnięta w tłum tuż przy żandarmie. Patrzyła z natężeniem w moją twarz jak

ślepa, prosto w reflektor. Poruszyła wargami, jakby chciała zawołać. Zachwiała się, omal nie upadła. Samochód zatrząsł się, zawarczał i nagle szarpnął. Nie wiedziałem zupełnie, co robić”.

Zaraz potem pojawia się krótki komentarz narratora Tadka, który kontrastuje ze stylem całego opowiadania, stanowiąc zapowiedź narracji w opowiadaniach obozowych:

„Jak się później dowiedziałem, Marię, jako aryjsko-semickiego mischlinga, wywieziono wraz z całym transportem żydowskim do osławionego obozu nad morzem, zagazowano w komorze krematoryjnej, a ciało jej zapewne przerobiono na mydło”.

(Informacja ta jest fikcyjna, w rzeczywistości narzeczona Tadeusza Borowskiego, Maria (Tuśka) Rundo przeżyła obozy w Birkenau i Ravensbrück, a po wojnie została żoną pisarza.)

Znaczenie opowiadania

Pożegnanie z Marią, które znalazło się na początku zbioru opowiadań wydanego w 1948 r. pod tym samym tytułem, stanowi niejako zapowiedź głównych wątków rozwiniętych we właściwych opowiadaniach obozowych Tadeusza Borowskiego. Autor ukazał w nim życie ludzi pod okupacją niemiecką w świecie, gdzie wyższe wartości, takie jak miłość, sztuka czy uczciwość zawodowa ulegają stopniowej degradacji pod wpływem warunków zewnętrznych. Aby przeżyć, ludzie muszą „kombinować”, odpowiednio się „ustawić”, gdyż inaczej sobie nie poradzą. Większe i mniejsze szwindle popełniają właściwie wszyscy: prości robotnicy, kierowcy, pracownicy budowlani, kupcy, inteligenci, a nawet osoby duchowne (jednym z klientów firmy jest zakonnik, pallotyn). Polacy handlują z Niemcami i z Żydami. Proceder pokątnego, nielegalnego handlu obejmuje wszystkich, a podstawową wartością jest pieniądz, dzięki któremu można się jakoś urządzać i przetrwać. Utwór jest więc zapowiedzią postawy, jaką przyjmuje „człowiek zlagrowany” – główny bohater opowiadań obozowych, który dzięki dostosowaniu się do nieludzkich warunków panujących w Oświęcimiu, przetrwał piekło na ziemi.

Pożegnanie z Marią to także – w myśl określenia samego autora – ukryta krytyka „romantyzmu konspiracyjnej miłości”, czyli kultu pewnej postawy, charakterystycznej dla przedstawicieli „pokolenia Kolumbów” (rocznik 1920), do którego należeli m.in. poeci Krzysztof Kamil Baczyński i Tadeusz Gajcy. Ich rówieśnik, Tadeusz Borowski, odciął się od romantycznej postawy już w swoich wierszach okupacyjnych.

Warto zwrócić uwagę, że Tadek, narrator opowiadania *Pożegnanie z Marią*, w rozmowie ze swoją narzeczoną, która na zadane przez niego pytanie: „Co jest najbardziej obiektywną miarą rzeczy?” odpowiada: „Miłość, oczywiście że miłość”. Jednocześnie dokonuje on świadomej relatywizacji tego pojęcia. Miłość, w mniemaniu Tadka, nie jest niezmienną platońską ideą czy ostatecznym kryterium wartości, gdyż jej istota zależy od okoliczności i od subiektywnego punktu widzenia jednostki:

„ – Jak widzisz Mario, oprócz nas jest jeszcze inny świat (...). To, widzisz, jest tak. Gdyby można było rozumieć cały świat, widzieć cały świat, tak jak się rozumie swoje myśli, czuje się swój głód, widzi się okno, bramę za oknem i chmury nad bramą, gdyby można było widzieć wszystko jednocześnie i ostatecznie, wtedy (...) miłość byłaby nie tylko miarą, ale i ostateczną instancją

wszystkich rzeczy. Niestety, zdani jesteśmy na metodę prób, na samotne, zwodnicze przeżycie. Jakże to niepełna, jakże fałszywa miara rzeczy”.

II. *Dzień na Harmenzach*

Czas akcji: letni dzień 1943 roku (do więźniów docierają informacje o walkach pod Orłem oraz o zdobyciu Kijowa przez Armię Czerwoną); miejsce akcji: obóz pracy w Oświęcimiu (podobóz Harmenze).

W opowiadaniu, które podzielone jest na siedem fragmentów, opisany został jeden, upalny dzień na Harmenzach. Tadek pracuje przy układaniu torów kolejki, którą przewożone są kości spalonych ofiar obozu zagłady na pola i do stawów hodowlanych:

„Szyny mojej kolejki ciągną się wzdłuż i wszerz po całym polu. Tu doprowadziłem je jednym końcem do kupy spalonych kości przywożonych przez auta z krematorium, a drugi utopiłem w stawie, gdzie ostatecznie kości te lądują, ówdzie wjechałem nimi na górę piasku, który będzie równomiernie rozproszony po polu, żeby dać suchy podkład zbyt bagnistej glebie, tam znów położyłem je wzdłuż trawiastej ziemi, która pójdzie w piasek”.

W obozie pracy obowiązuje ścisła hierarchia. Na czele stoi Unterscharführer – gospodarz majątku we wsi Harmenze, podlegają mu uzbrojeni esesmani i posterunkowi („posty”), którzy w każdej chwili mogą wymierzyć karę pracującym niewolnikom; nad komandami (brygadami) bezpośrednio „opiekę” sprawują kapo – zdegenerowani więźniowie; na czele brygad stoją vorarbeiterzy – jednym z nich jest narrator opowiadania, Tadek.

Tadek jest człowiekiem, który dostosował się do warunków panujących w obozie, wypracował sobie dobrą pozycję zarówno wśród niemieckich żandarmów („postów”), jak i wśród współwięźniów. Dzięki nieustannym szwindlom, wrodzonemu sprytowi, pewności siebie i znajomości praw obowiązujących w obozie żyje mu się całkiem nieźle.

Portret vorarbeitera Tadka

– Handluje z panią Haneczką, która mieszka na dworze w Harmenzach i ma dobre układy z esesmanami; za mydło, które – jak się okazuje - ukradł mu kapo Iwan (Ukrainiec), miał dostać od niej polec słoniny na obiad; Tadek mści się na Iwanie, namawiając jednego z pracowników jego komanda, by ukradł gęś z dworu, podczas rewizji na koniec dnia kradzież wyszła na jaw, a kapo, jako odpowiedzialny, zostaje skatowany przez Niemców.

– Tadek stoi wysoko w obozowej hierarchii. Pracuje mu się dobrze, gdyż jest syty:

„Przekopuję wał. Lekka, poręczna łopata „sama” chodzi mi w dłoniach. Grudy wilgotnej ziemi poddają się łatwo i miękko wylatują w powietrze. Dobrze jest pracować, jak się zjadło na śniadanie ćwierć boczku z chlebem i czosnkiem i zapilo się puszką skondensowanego mleka”.

Wypowiedzi Tadka towarzyszy na dalszych stronach opis więźniów, którzy są tak wycieńczeni głodem, że ledwo się ruszają, markując pracę:

„Długi rząd ludzi w pasiakach stoi nieruchomo przy czarnym wale ziemi. Od czasu do czasu ruszy się łopata, ktoś przegnie się, zamrze na chwilę w tym ruchu, wyprostuje się z wolna, dźwignie łopatę i zastygnie na długo w półobrocie, w niedokończonym geście, jak zwierzę zwane leniwcem. Za chwilę poruszy się ktoś inny, machnie łopatą i zapadnie tak samo w bezwładne otępienie. Nie pracują rękoma, lecz oczami. Gdy pojawi się na horyzoncie esesman lub kapo albo spod wnęki, gdzie panuje wilgotny cień świeżej ziemi, ciężko wygramoli się dozorca, łopaty szcękają żywiej, choć póki się da, latają puste, członki poruszają się jak w kinie: śmiesznie, kanciasto”.

– Jest posiadaczem zegarka i butów, które otrzymał dzięki „układom handlowym” z innymi więźniami:

„Wyciągam zegarek, stary srebrny grat ze śmiesznymi rzymskimi cyframi. Lubię go, bo jest podobny do zegarka ojca. Kupiłem go za paczkę fig”.

„Buty mam istotnie ładne: na podwójnej podeszwie, ręcznie szyte, półbuty bardzo wymyślnie na modę węgierską dziurkowane. Przynieśli mi je przyjaciele z rampy”.

– W obozie nie tylko je chleb i pije wódkę, ale pali też dobre papierosy. Jest przy tym lojalny wobec swoich komanda. Kiedy esesmani przywożą kotły z obiadem, podmienia je, by jego koledzy dostali więcej do jedzenia. Nie ma przy tym żadnych wyrzutów sumienia wobec tych, którzy zjedzą tego dnia mniej:

„... wyłazimy społem na drogę, gdzie rzędem poustawiane stoją kotły z zupą. Przywiózł je samochód z obozu. Każde komando ma swoje kotły poznaczone kredą. Obchodzę je dookoła. Zdążyliśmy na czas, nikt nam jeszcze nie ukradł. Trzeba samemu spróbować (...) ciągnę kocioł sąsiedniego komanda, a na jego miejsce podstawiam nasz, o połowę mniejszy, i kreślę nowe znaki kredą. (...)

– Te, coś kotły zamieniał! Czekaj, stój! – wołaj tamci, z drugiego komanda, którzy też idą po obiad, tylko się spóźnili.

– Kto ci zamienił? Trzymaj pysk, człowieku!

(...)

Przełażę za nimi ostatni i słyszę, jak tamci są już przy kotłach i klną mnie w żywy kamień, a moją rodzinę rozstawiają z uporem po kątach. Ale wszystko jest w porządku: dziś ja, jutro oni, kto pierwszy, ten lepszy. Nasz patriotyzm komandowy nie wychodzi nigdy poza ramy sportu”.

– Jest cwany, nie daje się nabrać postowi, który chce go podpuścić, aby podał chleb Żydom (za taki czyn groziła kula w łeb):

– Ty, warszawiak, chodź, dam ci chleb, oddasz go Żydom – rzekł sięgając po torbę.

Uśmiecham się najprzyjemniej, jak tylko umiem

Po tamtej stronie rowu ciągnie się linia wart i postom wolno strzelać do ludzi. Za łebek dostają trzy dni urlopu i pięć marek.

– Niestety, nie wolno nam chodzić. Ale jeśli pan chce, to proszę rzucić chleb, ja naprawdę złapię. Staję w wyczekującej pozycji, ale post odkłada nagle torbę na ziemię, zrywa się i melduje przechodzącemu dowódcy warty, że „wszystko bez szczególnych wydarzeń”.

Jest bezczelny i ma tupet. Z posta, który pyta go, za co trafił do obozu, kpi sobie w żywe oczy, opowiadając historię przyjaciela, którego aresztowano za to, że „fałszywie śpiewał”:

– *Was falsch gesungen?*

– O, to cała historia. Raz w Warszawie, gdy podczas nabożeństwa śpiewano pieśni kościelne, mój przyjaciel zaczął śpiewać hymn narodowy. A że śpiewał bardzo fałszywie, więc go zamknęli. I powiedzieli, że dotąd nie wypuszczą, aż się nauczy nut. Bili go nawet, ale nic z tego, będzie pewnie siedział aż do końca wojny, bo jest zupełnie niemuzykalny. Raz nawet pomylił marsz niemiecki z marszem Chopina”.

– Jest wygadany i pewny siebie, dzięki czemu cudem unika śmierci:

„ – Tadek, co słyhać?

– A nic. Kijów zajęli.

– A czy to prawda?

– Śmieszne pytanie!

Tak drąc się na cały głos omijam ich z boku i idę wzdłuż rowu. Nagle słyszę za sobą wołanie:

– Halt, halt, du Warschauer! – i za chwilę niespodziewanie po polsku: – Stój, stój!

Po drugiej stronie rowu dobiega do mnie pędem „mój post”, karabin pochylił jak do szturmu. Jest bardzo podniecony. Stój, stój!

Stoję, Post przedziera się przez krzaki jeżyn, repetuje karabin.

– Coś ty teraz mówisz? O Kijowie? Wy tu plotki polityczne rozpuszczacie! Wy tu tajną organizację macie! Numer, numer, podaj swój numer!

Dygocąc ze złości i wzburzenia wyciąga świstek papieru, długo szuka ołówka. Uczułem, jak ze mnie coś odpływa, ale trochę ochłonąłem.

– Przepraszam, pan post nie zrozumiał. Pan post słabo po polsku rozumie. Ja mówiłem o kijach, które Andrzej przywiązał Żydom na drodze. I że to jest bardzo śmieszne.

– Tak, tak, panie post, właśnie to on mówił – potwierdza zgodny chór.

Post zamierzył się karabinem, jakby chciał mnie sięgnąć kolbą przez rów.

– Ty jesteś ale zwariowany! Ja jeszcze dzisiaj zamelduję na polityczny! Numer, numer!”

– Potrafi być bezwzględny – straszy starego Żyda Bekera, że jeszcze tego dnia zostanie spalony w krematorium:

„A wiesz, Beker, powiem ci coś na odchodnym: dziś będzie na lagrze wybiórka. Mam nadzieję, że razem ze swoimi wrzodami pójdziesz do komina.

– Wybiórka? Skąd wiesz, że będzie...

– Cóżes się tak wystraszył? Będzie, i tyle. Boisz się, co? Nosił wilk... – Uśmiecham się złośliwie. Rad z pomysłu, i odchodzę nucąc modne tango zwane „krematoryjnym”. Puste oczy człowieka, z których nagle uciekła wszelka treść, patrzą nieruchomo przed siebie”.

Widmo śmierci i głodu

W opowiadaniu *Dzień na Harmenzach* Tadeusz Borowski, posługując się **metodą narracji behawiorystycznej (opis „nagich faktów” pozbawiony komentarzy odautorskich i opisów świata wewnętrznego postaci)**, ukazał potworną rzeczywistość obozową, gdzie Niemcy

sprawują całkowitą kontrolę nad więźniami wykonującymi niewolniczą pracę. Pokazał również, że wśród więźniów nie ma solidarności, że i w tej społeczności są zarówno kaci, jak i ofiary:

„Na ziemi leżał Beker, charczał i pluł krwią, a Iwan kopał go, gdzie popadło: w mordę, w brzuch, w podbrzusze...

– Patrz, co ten hadiuka zrobił! Cały obiad ci wyżarł! Złodziej przeklęty!

Na ziemi leży menażka pani Haneczki z resztą kaszy. Beker jest cały umazany w kaszy.

– Wsadziłem mu ryło do menażki – rzekł ciężko dysząc Iwan. – Dokończ go, bo muszę iść”.

W obozie ludzie nie mogli być pewni dnia ani godziny, śmierć nieustannie zaglądała im w oczy. Nad obozem wisi widmo nagłej zagłady, którego synonimem jest „wybiórka” do gazu:

„Już wszyscy wiedzą o wybiórce. Ukradkiem opatrują sobie rany, żeby były czystsze i mniejsze, zrywają bandażę, masują mięśnie, spryskują się wodą, żeby być świeższymi i raźniejszymi na wieczór. Walczą o byt ciężko i bohatercko. Innym jest wszystko jedno. Ruszają się, żeby uniknąć bicia, żrą trawę i lepką glinę, aby nie czuć głodu, chodzą osowiali, jeszcze żywe trupy”.

Więźniowie traktowani są jak bydło, jak zwierzęta pociągowe. Dozorujący ich Niemcy lub wysługujący się im kapo za najdrobniejsze wykroczenie mogą skarcić niewolników lub zmusić ich do nadludzkiego wysiłku:

„Nagle na krąg wyprężonych grzbietów, na zgięte karki, na pochylone aż ku ziemi głowy, na sflaczałe ręce posypał się grad uderzeń. Trzon łopaty bębnił o łby, obijał skórę na kościach i głucho stękał po brzuchu. Zakotłowało się naokoło płyty. Okropny wrzask ludzki buchnął nagle i urwał się, a płyta dzwignęła się do góry i chybotając się ciężko zawisała nad głowami ludzi, i ruszyła grożąc w każdej chwili upadkiem.

– Wy psy – rzucił odchodzącym kapo – ja będę wam ale pomagał”.

Dla Niemca, gospodarza majątku w Harmenzach, wydanie rozkazu skazującego kilku więźniów na okrutną śmierć, jest tak samo ważne, jak przekazanie informacji o zniknięciu jednej gęsi ze stada:

„ – Co się tu dzieje na tym zwariowanym komandzie? Dlaczego ci ludzie chodzą tam z poprzywiązywanymi kijami? To jest czas pracy!

– Oni nie umieją chodzić.

– Jak nie umieją, to ich zabić. A wie pan, że znowu zginęła gęś?

– Czego stoisz jak głupi pies? – wrzasnął kapo na mnie. Andrej ma zrobić z nimi porządek. *Los!* Poleciałem ścieżką.

– Andrej, konczaj ich! Kapo kazał!

Andrej chwycił kij i uderzył na odlew. Grek zasłonił się ręką, zaskowyczał i upadł. Andrej położył mu kij na gardle, stanął na kiju i zakołysał się.

Odszedłem szybko w swoją stronę”.

Więźniowie cierpią nieustanną mękę głodu. Choroba głodowa powoduje, że zapominają o ludzkich odruchach i są w stanie wykonać rzeczy potworne. Stary Żyd Beker, który w lagrze pod

Poznaniem wieszał ludzi za kradzież kostki margaryny i bochenek chleba, zabił w ten sposób własnego syna. W rozmowie z Tadekiem mówi:

„– Głód jest wtedy prawdziwy, gdy człowiek patrzy na drugiego człowieka jako na obiekt do zjedzenia. Ja już miałem taki głód. Rozumiesz?”

Wiecznie głodni Grecy, którzy pracują w komandzie Tadka, zjadają na surowo węgorka wyciągniętego z mulistego dna stawu.

W obozie syci są tylko ci, którzy kombinują, którzy mają dobre układy z Kanadą (komando przeznaczone do pracy przy rozładunku transportów przybywających do Oświęcimia) oraz ci, którzy ciągle jeszcze zdolni są do pracy fizycznej:

„Wszystkie oczy patrzą z wysiłkiem na twarz kapy. Jeszcze dwa kotły: dolewka. Co dzień kapo rozkoszuje się tą chwilą. Za dziesięć lat obozu należy mu się ta pełnia władzy nad ludźmi. Końcem chochli wskazuje, kto zasłużył na dolewkę: nie pomyli się nigdy. Dolewkę dostaje lepiej pracujący, silniejszy, zdrowszy. Chory, osłabiony, wyschły człowiek nie ma prawa do drugiej miski wody z pokrzywą. Nie wolno marnować pokarmu dla ludzi, którzy niedługo pójdą do komina”.

Pragnienie zaspokojenia głodu jest tak ogromne, że nawet ludzie, którzy idą do krematorium, proszą współwięźniów o odrobinę pokarmu:

„W tej chwili na krawędzi buksy wylazła z dołu jakaś siwa, ogromna czaszka i spojrzały na nas zażenowane, mrugające oczy. Potem ukazała się twarz Bekera, zmięta i jeszcze bardziej postarzała.

– Tadek, ja mam do ciebie prośbę.

– Gadaj – rzekłem przechylając się ku niemu.

– Tadek, idę do komina.

Pochyliłem się jeszcze niżej i zajrzałem mu z bliska w oczy: były spokojne i puste.

– Tadek, ale ja byłem tyle czasu taki głodny. Daj mi coś zjeść. Na ten ostatni wieczór”.

III. Proszę państwa do gazu

Czas akcji: upalny dzień lata 1943 r.; miejsce akcji: obóz w Oświęcimiu, rampa, przy której rozładowywane są nowe transporty więźniów.

W obozie oświęcimskim trwa akcja odwszenia i dezynfekcji. Tysiące nagich ludzi, mężczyzn i kobiet przechadza się między barakami. Narrator Tadek cynicznie zauważa:

„Godziny płyną wolno, jak to w upale. Nawet zwykłej rozrywki nie ma: szerokie drogi do krematoriów są puste. Od paru dni nie ma już transportów”.

Nagle obóz elektryzuje wiadomość podana przez blokowego:

„– Kanada! Antreten! Ale szybko! Transport przychodzi”.

Wiadomość ta bardzo ucieszyła francuskiego więźnia, marsylczyka Henry'ego; jeszcze chwilę temu rozmawiali z Tadekiem o przyszłości w obozie:

„ – A może już nie będzie transportów do komina? – rzuciłem złośliwie. (...)

– Nie gadałbyś głupstw – usta otyłego, o uduchowionej jak z miniatur Coswaya twarzy marsylczyka (jest moim przyjacielem, ale imienia jego nie znam) zapchane są kanapką z sardynkami – nie gadałbyś głupstw, ludzi nie może zabraknąć, bobyśmy pozdychali na lagrze. Wszyscy żyjemy z tego, co oni przywiozła”.

W pośpiechu formuje się Kanada, czyli komando przeznaczone do pracy przy rozładunku transportu. Za chwilę na rampę przybędzie pierwszy tego dnia pociąg z Będzina i Sosnowca. (Potem przyjadą jeszcze dwa inne). Wśród więźniów tworzących brygadę rozładunkową jest także Tadek. Dobrze zapamiętał miejsce, w którym już za chwilę rozegra się tragedia kilku tysięcy bezbronnych i niewinnych ludzi:

„Była to sielankowa rampa, jak zwykle na zagubionych, prowincjonalnych stacjach. Placyk, obramowany zielenią wysokich drzew, wysypany był żwirem. Z boku, przy drodze, kucnął maleńki drewniany baraczek, brzydszy i tandetniejszy od najbrzydszej i najtandetniejszej budy stacyjnej, dalej leżały wielkie stosy szyn, podkłady kolejowe, zwały desek, części baraków, cegły, kamienie, kręgi studienne. To stąd ładują towar na Birkenau: materiał do rozbudowy obozu i ludzi do gazu. Zwykły dzień roboczy: zajeżdżają samochody, biorą deski, cement, ludzi...”

„Sielankowemu” opisowi rampy towarzyszy opis „rasy panów” – hitlerowskich oprawców, którzy czekają na swe ofiary: semickich „podludzi”:

„Zajeżdżały z warkotem motocykle wiozące obsypanych srebrem odznak podoficerów SS, tęgich, spasionych mężczyzn, o wypolerowanych oficerskich butach i błyszczących, chamskich twarzach. Niektórzy przyjechali z teczkami, inni mieli giętke trzciniowe kije. Nadawało im to służbowy i sprzężysty wygląd. (...) Niektórzy dostojnie przechadzali się po placu, żwir chrzęścił, buty chrzęściły, srebrne kwadraty błyszczały na kołnierzach, a bambusowe laseczki świstały niecierpliwie”.

Na przybycie transportu z niecierpliwością czekają także więźniowie. Zgodnie z niepisaną umową, Niemcy zabiorą Żydom pieniądze, złoto i wszelkie inne kosztowności, które zasilą skarbiec Rzeszy, natomiast Kanada podzieli się ubraniami, jedzeniem, alkoholem i markowymi papierosami; wygłodniałi więźniowie zjedzą żywność na miejscu lub wezmą ją ze sobą do obozu na handel.

W bydlęcych wagonach jadą Żydzi. Nie spodziewają się, że tuż po przyjeździe większość z nich trafi prosto do krematorium. Ludzie stłoczeni w wagonach są potwornie zmęczeni. Łakną wody i powietrza. Ich krzyki denerwują esesmanów. Jeden z nich serią z automatu przeciąga po drewnianych ścianach wagonów. Jęki milkną. W środku giną ludzie. Po odryglowaniu drzwi oczom więźniów ukazuje się potworny widok. Wycieńczeni do granic możliwości Żydzi przepychają się do wyjścia, depczą po własnych ekskrementach, w kątach walają się opuchnięte i sine trupy niemowląt... Ludzie w pośpiechu wyskakują na zewnątrz, gdzie czekają na nich

oprawcy. Rozpoczyna się piekielny proceder rozładunku i przewozu zdeorientowanych ludzi do krematorium:

„Rośnie kupa rzeczy, walizek, tłumoków, plecaków, pledów, ubrań, torebek, które padając otwierają się i wysypują się barwne tęczowe banknoty, złoto, zegarki, przed drzwiami wagonów piętrzą się stopy chleba, gromadzą słoiki różnobarwnych marmolad, powideł, pęcznieją zwały szynki, kiełbasy, rozsypuje się po żwirze cukier. Zapchane ludźmi auta odjeżdżają z piekielnym warkotem, wśród zawodzenia i wrzasku kobiet oplakujących dzieci i ogłupiałego milczenia nagle osamotnionych mężczyzn. To ci, co poszli na prawo – młodzi i zdrowi – ci pójdą na lager. Gaz ich nie minie, ale wprawdzie będą pracować.

Auta odjeżdżają i wracają, bez odpoczynku, jak na potwornej taśmie. Bez przerwy jeździ karetka Czerwonego Krzyża. Olbrzymi krwawy krzyż na masce motoru roztopia się w słońcu. Niemordowanie jeździ karetka Czerwonego Krzyża: to właśnie w niej wozi się gaz, gaz, którym trują tych ludzi.

Ci z Kanady, którzy są przy schodkach, nie mają chwili do wytchnienia, oddzielają tych do gazu od tych, co idą na lager, wypychają pierwszych na schody, ubijają na aucie, na każde sześćdziesiąt, tak plus-minus”.

Zarówno esesmani, jak i więźniowie przypominają robactwo pasożytujące na żywym jeszcze, choć skazanym na śmierć organizmie:

„Światła migocą upiornie, fala ludzi płynie bez końca, mętna, zgorączkowana, ogłupiała. Wydaje się tym ludziom, że rozpoczynają nowe życie w obozie i psychicznie przygotowują się na ciężką walkę o byt. Nie wiedzą, że zaraz umrą i że złoto, pieniądze, brylanty, które zapobiegliwie ukrywają w fałdach i szwach ubrania, w obcasach butów, w zakamarkach ciała – już im nie będą potrzebne. Fachowi, rutynowani ludzie będą im grzebać we wnętrznościach, wyciągną złoto spod języka, brylanty z macicy i kiszki odchodowej. Wyrwą im złote zęby. W zabitych szczelnie skrzyniach odesłają do Berlina.

Czarne postacie esesmanów chodzą spokojnie, fachowe. Pan z notatnikiem w ręku robi ostatnie kreski, dopełnia liczby: piętnaście tysięcy.

Dużo aut pojechało do krematorium.

Już kończą. Trupy porozkładane na rampie zbiera ostatnie auto, kłamoty są załadowane. Kanada objuczona chlebami, marmoladą, cukrem, pachnąca perfumami i czystą bielizną, ustawia się do odmarszu. Kapo kończy ładowanie kotła od herbaty złotem, jedwabiami i czarną kawą. To na bramę dla wachmanów; puszcza komando bez kontroli. Parę dni obóz będzie żył z tego transportu: zjadał jego szynki i kiełbasy, konfitury i owoce, pił jego wódki i likiery, będzie chodził w jego bieliźnie, handlował jego złotem i tłumokami. Wiele wyniosą cywile za obóz, na Śląsk, do Krakowa i dalej. Przywiozą papierosy, jajka, wódkę i listy z domu.

Parę dni będzie obóz mówił o transporcie „Sosnowiec-Będzin”. Był to dobry, bogaty transport”.

Postawa narratora Tadek

Podobnie jak w opowiadaniu *Dzień na Harmenzach*, Tadek jest „człowiekiem zlagrowanym”, tj. takim, który dostosował się do warunków obozowych. Jego dewizą jest: „Kto ma żarcie w obozie, ten ma siłę”.

Kiedy formuje się Kanada, Tadek chętnie dołącza do niej, gdyż wie, że po rozładowaniu wagonów zdobędzie rzeczy przydatne do handlu wymiennego w obozie.

Kiedy zaczyna się rozładunek, Tadek nie wytrzymuje napięcia. Tempo, w jakim rozgrywa się tragedia Żydów, sprawia, że w pewnej chwili jest bliski omdlenia. Kiedy starsza, siwa pani bierze na ręce dziecko, patrzy mu przez chwilę w oczy i odchodzi spokojnym krokiem na śmierć, Tadek opiera się plecami o wagon i pyta Henriego:

„– Słuchaj, Henri, czy my jesteśmy ludzie dobrzy?”

Przybycie dwóch następnych transportów wywołuje w Tadku uczucie frustracji i agresję. Pracuje jak w transie, nie wie już, czy to jawa, czy sen, szumi mu w głowie, nienawidzi zarówno tych, którzy go tu przysłali, jak i tych, których wyprowadza z wagonów na śmierć „Rozładowując kompleks obozowy” (według określenia narratora opowiadania *U nas w Auschwitzu*), dostaje mdłości, co chwilę zbiera mu się na wymioty:

„Nie, już nie można nad sobą panować. Wyrzywa się ludziom brutalnie walizki z rąk, szarpie, ściąga się palta. Idźcie, idźcie, przemińcie. Idą, przemijają. Mężczyźni, dzieci. Niektórzy z nich wiedzą”.

Tadek jest świadkiem potwornej sceny: Żydówka – młoda, piękna kobieta ucieka od swego dziecka, które wyciąga do niej rączki i woła: „Mamo! mam!” Kobieta chce żyć, ucieka. Wreszcie złapał ją Andrej, marynarz z Sewastopola:

„– Ach, ty, jebit twoju mat’, blad’ jewrejskaja! To ty od swego dziecka uciekasz! Ja tobie dam, ty kurwo!”

Chwyta kobietę i wrzuca ją siłą na ciężarówkę, w chwilę później ciska jej dziecko pod nogi. Pilnujący porządku esesman chwali Andreja:

„*Gut gemacht*, tak należy karać wyrodne matki. *Gut, gut* Ruski”.

Relacja Tadek, który jest naocznym świadkiem tego i innych koszmarnych wydarzeń, to reportaż z piekła:

„Dopiero stąd, spod szyn, widać było całe piekło kotłującej się rampy. Oto para ludzi padła na ziemię, spleciona rozpaczliwym uściskiem. On wbił kurczowo palce w jej ciało, zębami chwycił za ubranie. Ona krzyczy histerycznie, przeklina, bluźni, aż przyduszona butem rzezi i milknie. Rozszczepiają ich jak drzewo i wpędzają jak zwierzęta na auto. Oto czterech z Kanady dźwiga trupa: olbrzymią, opuchłą babę, klną i pocą się z wysiłku, kopniakami odganiają zabłąkane dzieci, które płaczą się po wszystkich kątach rampy wyjąc przeraźliwie jak psy. Chwytają je za karki, za łby, za ręce i wrzucają na kupę, na ciężarówkę. Tamtych czterech nie da rady dźwignąć baby na auto, wołają innych i zbiorowym mozołem wpychają górę mięsa na platformę. Z całej rampy znosi się trupy wielkie, nabrzmiące, opuchnięte. Między nie ciska się kaleki, sparaliżowanych, przyduszonych, nieprzytomnych. Góra trupów kotłuje się, skowycze, wyje. Szofer zapuszcza motor, odjeżdża”.

Kiedy rozładunek się zakończył, Niemcy objuczeniu kosztownościami odjechali, a Żydów odwieziono do krematorium, Tadek marzy tylko o jednym: o powrocie do baraku. Po tym, co przeżył na rampie, obóz koncentracyjny jawi mu się jako oaza spokoju i wytchnienia:

„Leżałem na dobrym, chłodnym żelazie i marzyłem o powrocie do obozu, o pryczy, na której nie ma siennika, o odrobieniu snu wśród towarzyszy, którzy w nocy nie pójda do gazu. Naraz obóz wydał mi się jakąś zatoką spokoju. Wciąż umierają inni, samemu się jeszcze jakoś żyje, ma się co jeść, ma się siły do pracy, ma się ojczyznę, dom, dziewczynę...”

Próba podsumowania

Opowiadanie *Proszę państwa do gazu* to jeden z najbardziej wstrząsających i porażających utworów literatury XX wieku. W scenach przybycia i rozładunku transportu Żydów na rampie oświęcimskiej Tadeusz Borowski w sposób perfekcyjny ukazał obraz piekła na ziemi, uwiecznił w słowach i obrazach kwintesencję zła w jego najczystszej, ludzkiej postaci...

Aż prosi się, by zacytować wypowiedź narratora z opowiadania *U nas w Auschwitzu*:

„Nie wywołujemy zła na próżno i nieodpowiedzialnie, przecież tkwimy w nim...”

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na fragment opowiadania, w którym z za reporterskiej relacji narratora Tadek „przebija” się głos autora. Cytowaną poniżej wypowiedź odczytać można jako makabryczną wizję „nowego diabelskiego świata”, zbudowanego na krwi niewolników i na gruzach cywilizacji chrześcijańskiej przez ideologów narodowego socjalizmu, fanatycznych wyznawców Tysiącletniej Rzeszy:

„Transporty rosna w tygodnie, miesiące, lata. Gdy skończy się wojna, będą liczyć spalonych. Naliczą cztery i pół miliona. Najkrwawsza bitwa wojny, największe zwycięstwo solidarnych i zjednoczonych Niemiec. *Ein Reich, ein Volk, ein Führer* – i cztery krematoria. Ale krematoriów będzie w Oświęcimiu szesnaście, zdolnych spalić pięćdziesiąt tysięcy dziennie. Obóz rozbuduje się, aż się oprze naelektryzowanym drutem o Wisłę, zamieszka go trzysta tysięcy ludzi w pasiakach, będzie się zwał Verbrechter-Stadt – „Miasto Przestępców”. Nie. Ludzi nie zabraknie. Spalą się Żydzi, spalą się Polacy, spalą się Rosjanie, przyjdą ludzie z zachodu i południa, z kontynentu i wysp. Przyjdą ludzie w pasiakach, odbudują zburzone miasta niemieckie, zaorzą odłogiem leżącą ziemię, a gdy osłabną w bezlitosnej pracy, w wiecznym *Bewegung! Bewegung!* – otworzą się drzwi gazowych komór. Komory będą ulepszone, oszczędniejsze, sprytniej zamaskowane. Będą jak w Dreźnie, o których już chodzą legendy”.

IV. *U nas w Auschwitzu*

Czas akcji: prawdopodobnie wczesna wiosna 1944 r.; miejsce akcji: obóz pracy Auschwitz-Birkenau.

Opowiadanie (jedno z najdłuższych w całym zbiorze) napisane zostało w formie zrekonstruowanych z pamięci listów, które pisał autor do swej narzeczonej, Tuśki. Była ona więźniarką w Birkenau i mieszkała w obozie kobiecym, zwanym w żargonie obozowym FKL.

Listy, pisane na porządnym papierze, który autor otrzymał od współwięźnia – Francuza z Wiednia, przynosił potajemnie stary elektryk, weteran obozowy.

W opowiadaniu imię narratora ani razu nie pada, ale można się domyślić, że jest nim sam Tadeusz Borowski.

Minał rok od momentu, kiedy Tadek (narrator *Pożegnania z Marią*) i jego narzeczona zostali aresztowani przez gestapowców, a następnie przez więzienie na Pawiaku trafili do obozu w Oświęcimiu-Brzezince. (Opis tego wydarzenia narrator rekonstruuje na końcu opowiadania).

Więzień Tadek ma podjąć pracę w obozowej flegerni. W sposób ironiczny wypowiada się o zadaniu, które mu powierzono:

„Mamy posłannictwo bardzo wzniosłe: będziemy leczyć kolegów, których „zły los” gnębi chorobą, apatią lub zniechęceniem do życia. Mamy – właśnie my, kilkunastu ludzi na dwadzieścia tysięcy mężczyzn w Birkenau, zmniejszyć śmiertelność w obozie i podnieść ducha więźniów”.

Oczekując na kursy sanitarne, prowadzone przez niemieckiego lekarza, „małego zasuszonego Adolfa”, który ma za sobą „praktykę” obozową w Dachau, Tadek wraz z kolegami-więźniami Staszkiem i Witkiem przechadza się po obozie w Auschwitz, czyniąc – jak sam to ujmuje – „wycieczki krajo- i psychopoznawcze”.

Relacje z tych peregrynacji obozowych składają się na cykl opowieści o charakterze refleksyjno-opisowym. Opisom towarzyszą refleksje, ale dla ułatwienia analizy obie płaszczyzny oddzielimy teraz od siebie.

Część opisowa

Część opisową można by nazwać *Przewodnikiem po Auschwitzu*. Jego autor czuje się zadomowiony w miejscu, które opisuje, ba, jest nawet dumny z tego, że może tu mieszkać. Albowiem – w porównaniu z Birkenau – Auschwitz jest solidnym, porządnym obozem:

„Wyobraź sobie, czym jest Oświęcim, Weź Pawiak, tę okropną budę, dodaj Serbę, pomnóż przez dwadzieścia osiem i ustaw wszystko tak blisko koło siebie, aby między Pawiakami było trochę miejsca, wszystko otocz podwójnym drutem naokoło, a z trzech stron betonowym murem, błoto wybrukuj, wyhoduj anemiczne drzewka – a między tym wszystkim posadź kilkanaście tysięcy ludzi, którzy byli po kilka lat w obozie, cierpieli fantastycznie, przetrwali najgorszy czas, a teraz mają uprasowane na zabójczy kant spodnie i chodzą kołyszając się w biodrach – zrób to wszystko, a zrozumiesz, dlaczego mają oni w wielkiej pogardzie i politowaniu nas, ludzi z Birkenau, gdzie są tylko drewniane końskie baraki, nie ma chodników, a zamiast łaźni z gorącą wodą – cztery krematoria. (...)

Więc tu nie tak: lampy świecą co dwa słupy i zwyżki są solidnie podmurowane, drut jest podwójny i jeszcze mur”.

Na bramie umieszczony jest napis „*Arbeit macht frei*” (Praca czyni wolnym). Narrator komentuje ironicznie:

„Oni chyba w to wierzą, ci esesmani i ci więźniowie, którzy są Niemcami. Ci, co się wychowali na Lutrze, Fichtem, Heglu, Nietzschem”.

W obozie znajduje się „biblioteka”, w której wypożycza się kryminalne powieści dla reichsdeutschów, a obok, w baraku kultury urządzono oddział polityczny i salę muzeum, w którym przetrzymywane są fotografie skonfiskowane z listów więźniów. Narrator ironizuje, że można by tam umieścić jako eksponat „nie dopieczoną wątrobę ludzką, za której nadjedzenie jego przyjaciel, Grek, dostał dwadzieścia pięć na de”.

W Auschwitzu jest też puff, czyli inaczej mówiąc burdel obozowy. Instytucja niezmiernie ważna i pożyteczna, gdyż kilkanaście tysięcy mężczyzn może zakosztować w nim chwili rozkoszy w ramionach dziesięciu wybranych kobiet:

„W obozie rośnie psychoza kobiety. Dlatego kobiety z puffu są traktowane jak normalne, którym się mówi o miłości i o życiu domowym”.

W bloku dziesiątym Niemcy urządzili punkt doświadczalny. Tam również przetrzymywano kobiety, ale zupełnie w innym celu:

„Są i gdzie indziej kobiety: blok dziesiąty, doświadczalny. Tam się je sztucznie zapładnia (jak powiadają), szczepi się tyfus, malarię, robi się zabiegi chirurgiczne. Przelotnie widziałem tego, który tę robotę prowadzi: w zielonym myśliwskim ubraniu, w tyrolskim kapelusiku z natkanymi odznakami sportowymi, o twarzy dobrotliwego satyra. Podobno profesor uniwersytetu”.

W obozie co jakiś czas organizowane są imprezy sportowe i artystyczne. Narrator był świadkiem meczu bokserskiego, który odbył się w wielkim baraku waschraumu (łaźni), „skąd wprawdzie odchodziły transporty do gazu”. Zawodnikami (na równych prawach!) byli Polacy, Żydzi i Niemcy! Zdarzało się, że polski więzień bił po pysku Niemca, a zebrani widzowie, wiwatując, brali symboliczny odwet na swoich prześladowcach.

W sali muzycznej, znajdującej się w pomieszczeniach pod puffem, Tadek wysłuchał koncertu, w trakcie którego orkiestra symfoniczna złożona z trzydziestu więźniów wykonała uwerturę *Tancreda* Rossiniego i kompozycję Berlioza.

Inne niezwykle wydarzenie, którego naocznym świadkiem był narrator, to groteskowy ślub więźnia Hiszpana z Francuzką, który zorganizowano w obozie na rozkaz samego Hitlera jako „propagandową pokazówkę”.

Auschwitz to także znakomity biznes, na którym wzbogaciła się niejedna niemiecka firma, kierowana przez „normalnych”, uczciwych ludzi:

„Lenz [firma budowlana – przyp. MB] nie martwi się jednak: jak wszystkie firmy niemieckie powiększa kapitał zakładowy. Zrobił na Oświęcimiu olbrzymi interes i spokojnie czeka końca wojny. Tak samo Wagner i Continental od wodociągów, firmy Richter od studzien, cementu, żelaza i drzewa, wytwórcy części barakowych i ubrań pasiastych. Tak samo olbrzymia firma samochodowa Union, tak samo zakłady rozbiórki szmelcu DAW. Tak samo właściciele kopalń w

Mysowicach, Gliwicach, Janinie, Jaworznie. Ten z nas, który przeżyje, musi kiedyś zażądać równoważnika tej pracy. Nie pieniędzy, nie towaru, ale twardej, kamiennej pracy”.

Część refleksyjna

Inaczej niż w innych opowiadaniach obozowych narrator *U nas w Auschwitzu* ukazany został jako człowiek o rozbudowanym wnętrzu, osoba skłonna do przemyśleń i refleksji filozoficznych. W innych utworach zdarzenia, prezentowane według przyjętej metody „nagich faktów”, które same winny mówić za siebie, wysuwały się na plan pierwszy. Tym razem stają się przede wszystkim pretekstem do przemyśleń o charakterze egzystencjalnym i historiozoficznym.

Narrator zastanawia się m.in. nad zadziwiającym zjawiskiem, czy też raczej eksperymentem społecznym, jakim jest hitlerowski obóz zagłady. Opisuując instytucje istniejące w Auschwitzu, które parodiowały życie w wolnym świecie, powiada w pewnym momencie:

„Ktoś nazwał nasz obóz: «*Betrugslager*, obóz oszustw». Skąpy żywoplot przy białym domku, podwórko podobne do wiejskiego, tablice z napisami „kąpiel” – wystarczą, aby otumanić miliony ludzi, oszukać aż do śmierci. Jakiś tam boks, jakieś trawniczki przy blokach, dwie marki na miesiąc dla najpilniejszych więźniów, musztarda w kantynie, cotygodniowa kontrola wszy i uwertura do *Tancreda* wystarczy, aby oszukać świat i – nas. Ci tam z zewnątrz myślą, że to jest potworne, ale przecież nie jest tak źle, skoro i orkiestra, i boks, i trawniczki, i koce na łóżkach... Oszukańcza jest porcja chleba, do której trzeba dokładać, żeby żyć.

Oszukańczy jest czas pracy, przy którym nie wolno mówić, siadać, odpoczywać. Oszukańcza jest każda szufla ziemi, którą niepełną rzucamy na wał rowu.

Patrz na to wszystko uważnie i nie trać siły, gdy Ci jest źle. Bo może z tego obozu, z tego czasu oszustw będziemy musieli zdać ludziom żywym relację i stanąć w obronie zmarłych”.

Auschwitz to nie tylko oszustwo na skalę masową, to przede wszystkim misterium grozy, diabelska odmiana „mistyki”, zbiorowej hipnozy, która poraziła katów i ofiary, czyniąc z nich jakiś nowy, potworny gatunek ludzi pogrążonych we wzajemnej nienawiści i śmiertelnego zniewolenia:

„A tu patrz: najpierw jedna wiejska stodoła pomalowana na białe i – duszą w niej ludzi. Potem cztery większe budynki – dwadzieścia tysięcy jak nic. Bez czarów, bez trucizn, bez hipnozy. Paru ludzi kierujących ruchem, żeby tłoku nie było, i ludzie płyną jak woda z kranu za odkręceniem kurka. Dzieje się to wśród anemicznych drzew zadymionego lasu. Zwykle ciężarowe samochody podwożą ludzi, wracają jak na taśmie i znów podwożą. Bez czarów, bez trucizn, bez hipnozy.

Jakże to jest, że nikt nie krzyknie, nie plunie w twarz, nie rzuci się na pierś? Zdejmujemy czapkę przed esesmanami wracającymi spod lasu, jak wyczytają, idziemy z nimi na śmierć i – nic? Głodujemy, mokniemy na deszczu, zabierają nam najbliższych. Widzisz: to mistyka. Oto jest dziwne opętanie człowieka przez człowieka. Oto jest dzika bierność, której nic nie przełamie. A jedyna broń – to nasza liczba, której komory nie pomieszczą”.

W nowej „rzeczywistości obozowej” wypaczają się wszystkie podstawowe wartości, na których opierała się przez stulecia cywilizacja judeochrześcijańska. Jedną z nich była nadzieja. W

normalnych warunkach nadzieja podtrzymuje ludzi na duchu, dodaje im sił do spełniania czynów heroicznych i humanitarnych. W piekle Oświęcimia nadzieja uległa profanacji, a jej prawdziwy sens zagubił się:

„Czy myślisz, że gdyby nie nadzieja, iż ten inny świat nadejdzie, że wrócą prawa człowieka – żylibyśmy w obozie choć jeden dzień? To właśnie nadzieja każe ludziom iść apatycznie do komory gazowej, każe nie ryzykować buntu, pogrążyć w martwość. To nadzieja rwie więzy rodzin, każe matkom wyrzekać się dzieci, żonom sprzedawać się za chleb i mężom zabijać ludzi. To nadzieja każe im walczyć o każdy dzień życia, bo może właśnie ten dzień przyniesie wyzwolenie. Ach, i już nawet nie nadzieja na inny, lepszy świat, ale po prostu na życie, w którym będzie spokój i odpoczynek. Nigdy w dziejach ludzkich nadzieja nie była silniejsza w człowieku, ale nigdy też nie wyrządziła tyle zła, ile w tej wojnie, ile w tym obozie. Nie nauczono nas wyzywać się nadziei i dlatego ginie w gazie”.

Obserwując to, co wydarzyło się w Oświęcimiu, i pamiętając także o innych niemieckich obozach zagłady, narrator w sposób bezkompromisowy oskarża cywilizację, której punktem dojścia stał się – w jego mniemaniu – obóz pracy przymusowej:

„Pracujemy pod ziemią i na ziemi, pod dachem i na deszczu, przy łopacie, lorze, kilofie i łomie. Nosimy wory z cementem, układamy cegły, tory kolejowe, grodzimy grunta, depczemy ziemię... Zakładamy podwaliny jakiejś nowej, potwornej cywilizacji. Teraz dopiero poznałem cenę starożytności. Jaką potworną zbrodnią są piramidy egipskie, świątynie i greckie posągi. Ile krwi musiało spłynąć na rzymskie drogi, wały graniczne i budowle miasta! Ta starożytność, która była olbrzymim koncentracyjnym obozem, gdzie niewolnikowi wypalano znak własności na czole i krzyżowano za ucieczkę. Ta starożytność, która była wielką złączywą ludzi wolnych przeciw niewolnikom. Pamiętasz, jak lubiłem Platona. Dziś wiem, że kłamał. (...) Nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka: Nie ma prawdy, która tę krzywdę pomija. Nie ma dobra, które na nią pozwala. (...)

Co będzie o nas wiedzieć świat, jeśli zwyciężą Niemcy? Powstaną olbrzymie budowle, autostrady, fabryki, niebotyczne pomniki. Pod każdą cegłą będą podłożone nasze ręce, na naszych karkach będą noszone podkłady kolejowe i płyty betonu. Wymordują nam rodziny, chorych, starców. Wymordują dzieci.

I nikt o nas wiedzieć nie będzie. Zakrzyczą nas poeci, adwokaci, filozofowie, księża. Stworzą piękno, dobro i prawdę. Stworzą religię”.

Te ponure rozważania przypieczętowane zostają w ostatnim zdaniu opowiadania:

„Ale to jest nieprawda i groteska, jak cały obóz, jak cały świat”.

Nihilistyczne myśli Tadeusza rekompensuje uczucie żywione do narzeczonej. To wspomnienia chwil szczęścia spędzonych z ukochaną kobietą, a także stała troska o nią, pozwalają mu na utrzymanie stanu duchowej równowagi. W jednym z listów pada następujące wyznanie:

„Jesteś wprzęgnięta w mój los. Tyle tylko, że masz dłonie nie do kilofa i ciało nie przyzwyczajone do świerzbów. Wiąże nas nasza miłość i miłość bezgraniczna tych, co pozostali. Tych, co żyją dla nas i stanowią nasz świat. Twarze rodziców, przyjaciół, kształty przedmiotów,

które pozostały. I jest to najdroższe, czym możemy się dzielić: przeżycie. I choćby nam zostawiono tylko ciała na szpitalnej pryczy, będzie jeszcze przy nas nasza myśl i nasze uczucia. I sądzę, że godność człowieka naprawdę leży w jego myśli i w jego uczuciu”.

Poczucie braterstwa w nieszczęściu oraz obowiązek dania świadectwa o tym, co wydarzyło się w Auschwitz, pozwala uratować resztkę ludzkiej godności. Jest siłą, która podtrzymuje ludzi na duchu. Nie tylko narratora, także jednego z bohaterów opowiadania, anonimowego flegera, który próbował uratować przed zagazowaniem rosyjskiego więźnia, Tolę. Rosjanin zginął w krematorium, ale przed śmiercią pozostawił flegerowi zadanie, które ten przechowuje w pamięci niczym wiatyk:

„Mówił do mnie: «To nic, że idę do gazu. Tak widać trzeba. Ale jak się skończy wojna i ty przeżyjesz (...) pojedziesz do mojej matki. Po wojnie na pewno nie będzie granic, nie będzie państw, nie będzie obozów, ludzie nie będą się zabijać. *Wied’ eto poslednij boj* – rzekł z naciskiem. – *Poslednij, rozumiesz?»* «Rozumiem» – odrzekłem. «Pojedziesz do mojej matki i powiesz jej, że zginąłem. Żeby nie było granic. Ani wojny. Ani obozów. Powiesz?» «Powiem» «Zapamiętaj: moja matka mieszka w Dalniewostocznym Kraju, gorod Chabarowsk, ulica Lwa Tołstowo dwadcać piat’, powtórz» Powtórzyłem”.

V. Ludzie, którzy szli

Czas akcji: lato 1944 r.; miejsce akcji: obóz pracy w Birkenau.

Narrator nie został nazwany po imieniu, ale można się domyślić (podobnie jak w poprzednich opowiadaniach), że jest nim Tadek. W sposób beznamiętny, jakby pełny rezygnacji, opisuje ostatnie lato w obozie oświęcimskim.

Wraz z innymi więźniami gra w piłkę nożną na boisku, które zbudowano jeszcze na wiosnę. W tym samym czasie zajeżdża na rampę pociąg z nowym transportem. Ludzie ubrani byli w letnie stroje, po wyjściu z wagonów usiedli na trawie i patrzyli w stronę grających. Potem zabrano ich do krematorium. Wagony odjechały z rampy. Na boisku gra toczy się dalej, a narrator zauważa cynicznie:

„Wróciłem z piłką i podałem na róg. Między jednym a drugim kornerem za moimi plecami zagazowano trzy tysiące ludzi”.

Na froncie zachodnim rozpoczyna się inwazja wojsk sprzymierzonych na plażach Normandii, na froncie wschodnim trwa ofensywa Armii Czerwonej, która powoli zbliża się do Warszawy, a w Oświęcimiu ciągle pełną parą pracuje hitlerowska machina śmierci, codziennie gazuje się tysiące ludzi. Kilkanaście razy powtórzone w opowiadaniu zdanie „ludzie szli” – oddaje grozę tej sytuacji:

„Tak minął czerwiec. Przez dnię i nocę ludzie szli – tą i tamtą drogą. Od świtu do późnej nocy stały cały Perski Rynek na apelu. Dnie były pogodne i smoła topiła się na dachach. Potem przyszły deszcze i wiał ostry wiatr. Ranki wstawały przenikliwie zimne. Potem wróciła pogoda! Na rampę nieprzerwanie podjeżdżały wagony i ludzie szli dalej. Często staliśmy rano, nie mogąc wyjść do pracy, bo drogi były przez nich zatarasowane. Szli powoli, luźnymi gromadami i trzymali się za

ręce. Kobiety, starcy, dzieci. Szli za drutami, zwracając ku nam milczące twarze. Patrzyli ku nam z litością i rzucali nam chleb przez druty.

Kobiety zdejmowały z rąk zegarki i ciskały nam pod nogi, gestami pokazując, że możemy wziąć. Orkiestra pod bramą grała fokstroty i tanga. Obóz patrzył na idących. Człowiek posiada małą skalę reagowania na wielkie uczucia i gwałtowne namiętności. Wyraża je tak samo jak drobne, zwykłe odruchy. Używa wtedy tych samych prostych słów.

– Ilu ich już przeszło? Od połowy maja prawie dwa miesiące, licząc po dwadzieścia tysięcy dziennie... Koło miliona!

– Nie co dzień gazowali tyle. Zresztą, cholera ich wie, cztery kominy i parę dołów.

– To weź inaczej: Z Koszyc i Munkacza prawie sześćset tysięcy, co tu gadać, wszystkich przywieźli, a z Budapesztu? Ze trzysta tysięcy będzie?

– Nie wszystko ci jedno?

– *Ja*, ale chyba to się niedługo skończy? Przecież ich wszystkich wytluką.

– Nie zabraknie.

Człowiek wzrusza ramionami i patrzy na drogę. Za gromadą ludzi powolutku idą esesmani, dobrotliwymi uśmiechami zachęcają do marszu. Pokazują, że to już niedaleko, i poklepują po ramieniu jakiegoś staruszka, który biegnie do rowu i gwałtownie ściągając spodnie kuca w nim. Esesman pokazuje mu oddalającą się gromadę. Staruszek kiwa głową, podciąga spodnie i śmiesznie podrygując biegnie za nią.

Człowiek uśmiecha się ubawiony, widząc innego człowieka, któremu tak śpieszno do komory gazowej”.

Groza nie wynika tylko z potwornej groteski takich scen, jak opisana powyżej, ale także z faktu, że starym więźniom, „lagrowym weteranom” w obozie było coraz lepiej:

„Po trzech czy czterech latach. Nikt nie wierzył, że mogło być po dawnemu, i był dumny, że przeżył. Im gorzej Niemcom na froncie, tym lepiej jest w obozie”.

Tadek zgłosił się do brygady budowlanej, pracującej na terenie FKL-u (obozu kobiecego, zwanego w żargonie obozowym Perskim Rynkiem) w Birkenau, gdzie przebywała także jego narzeczona. Przychodząc tu codziennie poznaje obóz i panujące w nim zwyczaje:

Z jedną z blokowych, wysoką rudą dziewczyną, Tadek rozmawia o życiu pozagrobowym i sprawiedliwości na ziemi. Kobieta pyta go, co sądzi o karze, którą powinni otrzymać ci, którzy założyli obóz, Tadek odpowiada:

„ – Myślę, że ludziom, którzy cierpią niesprawiedliwie, nie wystarczy sama sprawiedliwość. Chcą, żeby winowajcy też ucierpieli niesprawiedliwie. To odczują jako sprawiedliwość”.

Blokowa jest kobietą twardą, która przeszła swoje w obozie, denerwuje ją beztraskie i nieodpowiedzialne zachowanie więźniarek, które nie zdają sobie sprawy, gdzie tak naprawdę trafiły i jaki los spotkał ich bliskich:

„Cicho! – krzyknęła, choć nikt nie wymówił słowa. – Pytałyście mnie, gdzie są wasi rodzice i wasze dzieci. Nie mówiłam wam, bo mi was żal. Teraz wam powiem, żebyście wiedziały, bo i z wami zrobią to samo, jeśli zachorujecie! Wasze dzieci, mężowie i rodzice nie są wcale w innym obozie. Zapchali ich do piwnicy i udusili gazem! Rozumiecie, gazem! Jak miliony innych, jak

moich rodziców! Oni palą się na stosach i w krematoriach. Ten dym, który widzicie nad dachami, to wcale nie z cegielni, jak wam mówią. To z waszych dzieci! A teraz śpiewaj dalej – rzekła spokojnie do wystraszonej śpiewaczki, zeskoczyła z pieca i wyszła z bloku”.

W obozie kobiecym sytuacja zamiast zmienić się na lepsze, pogorszyła się. Kobiety chore i ciężarne wybierane są do krematorium. Tadek zapamiętał okrutny zwyczaj wybiórki kobiet do gazu, zwany „okiem”:

„Czasem wypędzano je z bloków w dzień na apel nadprogramowy. Ustawiały się ciasno piątkami i jedna za drugą wchodziły do bloku. Rozłożyste blondyny, esesmanki w butach z cholewami, wyciągały z szeregów chudsze, brzydsze, brzuchate i wrzucały do środka oka. Oko – były to sztabowe trzymające się za ręce. Tworzyły zamknięte koło. Napelnione kobietami oko posuwało się jak makabryczny taniec pod bramę obozu i wsiąkało w oko ogólne. Pięćset, sześćset, tysiąc wybranych kobiet. Szły wszystkie – tą drogą.

Czasami wchodziła esesmanka na blok. Rozglądała się po buksach, kobieta patrząca na kobiety. Pytała, kto chce iść do lekarza? Która jest ciężarna? Dostaną mleko i biały chleb w szpitalu. Wychodziły kobiety z buks i ogarnięte okiem szły pod bramę – też na tę drogę”.

Podczas pracy narrator obserwuje pracującą pełną parą krematoria:

„Z dachów doskonale widać było palące się stosy i pracujące krematoria. Tłum wchodził do środka, rozbierał się, a potem esesmani zamykali szybko okna, szczelnie dokręcając śruby. Po paru minutach, które nie wystarczały nawet na porządne zasmarowanie kawałka papy, otwierali okna i drzwi z boku i wywietrzali. Przychodziło sonderkomando i wywlekało trupy na stos. I tak od rana do wieczora – od nowa każdego dnia.

Czasami po zagazowaniu takiego transportu przyjeżdżały spóźnione auta z chorymi i pielęgniarkami. Nie opłaciło się ich gazować. Rozbierano do naga i albo oberscharführer Moll strzelał z floweru, albo spychał żywcem do płonącego rowu”.

W podobny sposób zginęła piękna, młoda kobieta, która postanowiła zostać przy swojej matce. Człowiek, który miał ją doprowadzić na stos płonących trupów, wzruszył się pięknnością jej ciała. Prosił, by była odważna i by nie patrzyła przed siebie. To jedyny „ludzki” gest, na jaki mógł się zdobyć w tej sytuacji... Następnie podprowadził ją na miejsce kaźni. Esesman, nie celując starannie, strzelił w kark dziewczyny, a mężczyzna pchnął ją do rowu. Przez jakiś czas słychać było „jej okropny, urywany krzyk”...

W tej piekielnej fabryce śmierci, która niemal do ostatniej chwili swojej działalności pochłaniała tysiące niewinnych istnień, Tadek dostrzega także przykłady ludzkiej solidarności i miłości. W FKL-u poznał blokową Mirkę, w której kochał się Żyd, więzień z komanda dekerów. Codziennie kupował dla niej świeże jajka, które po opakowaniu w papier przerzucał przez druty. Jak się okazało, Mirka ukrywała w baraku niemowlę; gdyby zostało odkryte przez esesmanki, zginęłoby.

Może takie gesty, które pozostały w pamięci Tadka, ocalały jego wiarę w człowieka, i w to, że po Oświęcimiu nadal będzie można żyć normalnie?

Forma

Tadeusz Borowski posłużył się w swych opowiadaniach obozowych nie występującą dotychczas na taką skalę **prozą behawiorystyczną**, pokrewną prozie naturalistycznej, zapożyczoną od amerykańskiego pisarza Ernesta Hemingway'a.

Badacz twórczości Borowskiego, Andrzej Werner pisał:

„Opowieści Borowskiego są jednym z najbardziej konsekwentnych przykładów prozy behawiorystycznej, nie tylko w literaturze polskiej”.

W opowiadaniach obozowych (*Dzień na Harmenzach*, *Proszę państwa do gazu*) funkcja narratora zredukowana została do roli medium prezentującego w sposób pozornie beznamiętny zaobserwowane fakty. Przyjęcie takiej konwencji opowiadania oznaczało przede wszystkim **rezygnację z analizy psychologicznej postaci** i sprowadzenie opisu zachowania człowieka do ukazywania jego zewnętrznych reakcji. W opowiadaniach Borowskiego olbrzymią rolę odgrywają **dialogi**. Bohaterów – ludzi „zlagrowanych”, sprowadzonych do roli trybików w maszynie piekielnej „społeczności obozowej” – poznajemy przede wszystkim po ich wypowiedziach; nie wiemy, czy to, co mówią pokrywa się z tym, co tak naprawdę myślą.

Borowski to także **znakomity realista**. Opisy miejsc związanych z obozem (np. rampy, puffu czy FKL-u), które pozostawił na kartach swych opowiadań, są tak precyzyjne i sugestywne, że na długo pozostają w pamięci czytelnika.

Każde z opowiadań Tadeusza Borowskiego posiada **starannie dopracowaną kompozycję**. Czuć w nich rękę mistrza, który przemyślał dokładnie każdy, najmniejszy nawet fragment. W opowiadaniach nie ma zbędnych słów ani zdań, każde z nich posiada swoje znaczenie w odniesieniu do całości tekstu. Opowiadania obozowe nie są tekstami dokumentarnymi – to **fikcja literacka**, której punktem wyjścia były jednak przeżycia i doświadczenia autora.

Poszczególne opowiadania nie są jednolite pod względem stylistycznym. *Pożegnanie z Marią* łączy w sobie styl prozy poetyckiej, widoczny zwłaszcza w opisach ostatnich rozmów Tadeusza i Marii, z na wpół dokumentarną relacją, która w znakomity sposób oddaje życie w okupowanej przez hitlerowców Warszawie.

Dzień na Harmenzach, opowiadanie skomponowane na wzór perfekcyjnie rozegranej partii szachów, bliskie jest reportażowi, gdzie narrator posłużył się metodą opisu neutralnego, ograniczając się do prezentacji „nagich faktów” bez podawania zbędnego komentarza. Czytelnik sam powinien wysnuć wnioski, zapoznając się z przedstawianymi wydarzeniami.

W konwencji reporterskiej napisane zostało także opowiadanie *Proszę państwa do gazu*, którego kompozycja przypomina strukturę trójdzielonego utworu muzycznego: od *adagio* początkowego fragmentu (opis ospałego, letniego dnia w obozie) przez *allegro* narastającego niezwykle dynamicznie tempa wydarzeń opisanych w najbardziej rozbudowanej części środkowej (wyładunek kolejnych transportów, który narratorowi kojarzy się z obłądną pracą przy taśmie) po wyciszoną kadencję utworu (Tadek, wycieńczony fizycznie i psychicznie, marzy o powrocie do baraku).

W opowiadaniu *U nas w Auschwitzu* przyjęta przez autora stylizacja wypowiedzi na listy pisane do narzeczonej umożliwia odejście od metody prozy behawiorystycznego przedstawiania „nagich

faktów” i włączenia w tok opowieści partii refleksyjnych. Dzięki temu narrator objawia się czytelnikowi jako humanista, który snuje wyrafinowane intelektualnie refleksje natury egzystencjalnej, etycznej i historiozoficznej.

Opowiadanie *Ludzie którzy szli* przypomina pozornie beznamiętną, jakby pełną rezygnacji i niemego bólu relację kronikarską spisana przez naocznego świadka koszmarnych wydarzeń, które rozegrały się podczas ostatniej wiosny i ostatniego lata obozowego w 1944 r.

Tadeusz Borowski doskonale zapamiętał i oddał na kartach swych opowiadań specyficzny język, którym posługiwali się więźniowie. Poniżej podajemy listę najczęściej występujących słów tego żargonu, który sam autor określa jako „esperanto krematoryjne”.

Słowniczek najczęściej występujących słów żargonu obozowego

Blokowy/a – więzień (więźniarka) stojący/a na czele baraku, nadzorujący/a współwięźniów.

Esesman/ka – hitlerowscy strażnicy szkoleni specjalnie do służby w obozach koncentracyjnych.

Fleger – osoba łącząca funkcję lekarza i sanitariusza obozowego.

FKL – obóz kobiecy zlokalizowany na terenie Birkenau (skrót od niem. nazwy Żeński Obóz Koncentracyjny).

Kapo – więzień, najczęściej recydywista, który w imieniu esesmanów pełnił funkcję dozorca innych więźniów.

Komando – brygada więźniów wykonujących określoną pracę

Kremo – krematorium.

Lager – niemiecki obóz pracy.

Post – posterunkowy, niemiecki żandarm pilnujący więźniów przy pracy.

Sonderkomando – brygada więźniów zajmująca się wyciąganiem zagazowanych ludzi do krematorium lub wrzucaniem ich na płonące stosy.

Vorarbeiter – „brygadzista”.

Wachman – strażnik obozowy.

Wybiórka – selekcja ludzi chorych i słabych (wśród więźniarek także kobiet ciężarnych) do gazu.

Problematyka ideowa

Kontrowersyjna postać „vorarbeitera Tadka”

Publikacja opowiadań obozowych wzbudziła falę polemik. Tadeuszowi Borowskiemu zarzucano, iż w fałszywym świetle przedstawił ofiary niemieckich obozów śmierci, stawiając je niemal na równi z hitlerowskimi oprawcami. Najwięcej kontrowersji budziła postać narratora i głównego bohatera większości opowiadań – „vorarbeitera Tadka”. Człowiek ten dostosował się jakoś do warunków panujących w Oświęcimiu i dzięki temu przeżył.

W głośnym eseju *Borowski i Herling: paralela* Jan Błoński pisał:

„Oryginalnością Borowskiego było (...) stworzenie narratora, „vorarbeitera Tadka”. Jego sposób patrzenia, sądzenia, opowiadania, słowem – jego perspektywa narracyjna... była perspektywą człowieka całkowicie przystosowanego do koncentracyjnego porządku. Przystosowanego – nie

znaczy pogodzonego! Vorarbeiter Tadek nienawidził obozu, przeklinał go jak wszyscy. Ale b y ł w obozie aby przeżyć, musiał podporządkować się jego regułom. Vorarbeiter Tadek nie jest szczególnie tchórzliwy ani złośliwie okrutny. Trafiają mu się życzliwe odezwania i pocziwe gesty... Jest jednak stale skupiony na sobie i pozbawiony wyobraźni. Nie wie i nie chce wiedzieć, co myślą i czują inni. Człowiek z niego całkiem przeciętny, czyli – normalny...”

Sam Borowski definiował swego bohatera jako typowego „człowieka zlagrowanego”:

„To człowiek, któremu technika obozu, krematoria i orkiestra, roentgen i szubienica, fałsz, zakłamanie i zdrada obce już nie są (...), to człowiek, który myśli tylko kategoriami życia obozowego i postępuje według moralności obozowej”.

Jak wiadomo z relacji współwięźniów Tadeusza Borowskiego, którzy przeżyli Oświęcim, postawa pisarza w obozie była nienaganna. Nie wolno więc stawiać znaku równości między autorem Tadeuszem Borowskim a narratorem Tadkiem. Wykreowanie tej postaci oraz wizja obozu ukazana jej oczami to **chwyt literacki**, którego celem było wzmocnienie sugestywności przekazu. Posługując się metodą prozy behawiorystycznej, eliminując analizę wnętrza postaci i oddając w sposób naturalistyczny prawdę o obozie, pisarz pragnął, by jego świadectwo wstrząsnęło sumieniami odbiorców. Olbrzymią zasługą Borowskiego jest także to, iż pokazał **podwójne oblicze systemu koncentracyjnego** – unicestwiającego ludzi fizycznie, ale także niszczącego ich tkankę duchową, powodującego, że w warunkach „nie ludzkich” pękają wszelkie normy decydujące o istocie człowieczeństwa.

Krytyka cywilizacji europejskiej

Tom *Pożegnanie z Marią* opatrzony został przez autora dedykacją, w której książka nazwana została „wyprawą do kresu pewnej moralności”. Jest to aluzja do kontrowersyjnej książki francuskiego pisarza anarchisty Louisa Céline’a *Podróż do kresu nocy* (1932), napisanej pod wpływem doświadczeń autora, uczestnika pierwszej wojny światowej. Podobnie jak Céline, Borowski przeprowadza ostrą krytykę cywilizacji europejskiej.

Dla narratora opowiadania *U nas w Auschwitzu* niemieckie obozy pracy są niejako zwieńczeniem i odtworzeniem tych samych procesów historycznych, na których zbudowana została filozofia, literatura i sztuka cywilizacji judeochrześcijańskiej.

Jak zauważył Jan Błoński:

„Obozy doprowadziły tylko do skrajności wielu zasad, na jakich ta cywilizacja została zbudowana. Obóz nie jest pomyłką historii europejskiej. Jest jej nieuchronnym produktem, spokojnie akceptowanym przez najbardziej rozwinięte (więc najbardziej obłudne) społeczeństwa świata”.

Tadeusz Borowski, więzień Oświęcimia, doświadczywszy piekła na ziemi i krachu wszystkich wartości, którymi przez stulecia karmiła się zbiorowa świadomość Europejczyków, po wyjściu z obozu ulokował swe nadzieje w nowym ustroju, jaki zapanował w Polsce, oraz w ideologii komunistycznej. Wstąpił do partii i był jedną z ważnych postaci świata kultury w PRL. Kiedy

nadzieje związane z nowym systemem okazały się utopijne, autor „opowiadań obozowych” popadł w depresję i popełnił samobójstwo.

(Warto wiedzieć, że tragiczną postać Tadeusza Borowskiego opisał w *Zniewolonym umyśle* Czesław Miłosz, w rozdziale pt. *Beta*).

Konteksty historyczne

Hitlerowskie obozy śmierci

Hitlerowskie obozy były miejscami więzienia, odosobnienia, pracy przymusowej oraz masowej zagłady, zakładanymi w latach 1933-1945 przez hitlerowców na terenie III Rzeszy i krajów okupowanych.

Wśród nich podstawową rolę odgrywały obozy koncentracyjne, nad którymi od czerwca 1934 r. wyłączny nadzór sprawowały jednostki SS. Pierwsze obozy koncentracyjne powstały z inicjatywy najbliższych współpracowników Hitlera: H. Göringa i H. Himmlera. Znajdowały się m.in. w Dachau, Oranienburgu, Sachsenhausen, Buchenwaldzie, Mauthausen i Ravensbrück. Wysyłano tam osoby, które stanowiły zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa nazistowskiego. Po wybuchu drugiej wojny światowej powstawały coraz to nowe obozy, m.in. w: Stutthofie, Oświęcimiu, Neuengamme, Gross-Rosen, Bergen-Belsen, Majdanku czy Płaszowie. Służyły one hitlerowcom przede wszystkim do zagłady ludności żydowskiej oraz słowiańskiej. W 1941 r. po raz pierwszy do masowego uśmiercania więźniów zastosowano komory gazowe, w których zabijano ludzi gazem o nazwie cyklon B. Zwłoki ofiar palono w krematorium, na stosach lub zakopywano w dołach z wapnem.

W ok. 12 tys. rozmaitych obozów hitlerowskich, które znajdowały się na terenie III Rzeszy oraz 17 krajach europejskich okupowanych przez Niemcy, zginęło ok. 11 milionów ludzi (w tym ok. 9 milionów w obozach koncentracyjnych). Na terenie Polski hitlerowcy pozbawili życia ok. 6,7 miliona ludzi, głównie Żydów i Polaków. Dokładna liczba ofiar nie jest możliwa do ustalenia, gdyż Niemcom w dużym stopniu udało się zatrzeć ślady mordu.

Eksterminacja ludności wielu narodów świata w hitlerowskich obozach śmierci uznana została przez społeczność międzynarodową za zbrodnię przeciw ludzkości, a niektóre osoby z hitlerowskiego aparatu władzy, które były za nią odpowiedzialne, stanęły przed Międzynarodowym Trybunałem podczas procesów w Norymberdze (1945-1949).

Bibliografia i literatura zalecana

Tadeusz Borowski *Wybór opowiadań* PIW 1983;

Czesław Miłosz *Zniewolony umysł* (tu: rozdz. *Beta*) 1953; Andrzej Werner *Zwyczajna Apokalipsa* Warszawa 1971, Tadeusz Drewnowski *Ucieczka z kamiennego świata (O Tadeuszu Borowskim)* wyd. II uzupełnione Warszawa 1978, Tadeusz Borowski *Utwory wybrane* oprac. A. Werner, Biblioteka Narodowa 1991; Ryszard Matuszewski *Tadeusz Borowski (1922-1951)* w: *Literatura polska 1939-1991*; Jan Błoński *Borowski i Herling: paralela* w: „Tygodnik Powszechny” 21/1991.